№ 2 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1838.)

BÓSTWA KOLOSSALNE W BAMIAM.



Ludy wschodu powszechnie zwykły przedstawiać bóstwa swoje, w postaciach olbrzymich, z wielkim trudem w skale wykutych; tym sposobem zmysłowym, chcą dać wyobrażenie, o wielkości potęgi i wszechwładności czczonych przez się bogów. W malowidłach egipskich wystawujących bitwy, zawsze się wódz odznacza, w pośród orszaku który go otacza, niezwykłą urodą; a ci z towarzyszących, którzy się blisko przy nim znajdują, podobnym sposobem, różnią się od reszty otaczającego ich wojska. Kolossalne bóstwa Indostanu, są takoż przykładem podobnego zwyczaju; a powyższy rysunek przedstawiający olbrzymiéj wielkości bożyszcze w Bamiam o mil 80 przeszło od Kabulu w królestwie Herat, znajdujące się, jest nowym dowodem postrzeżenie to usprawiedliwiającym. W jednéj z dolin, mającéj około dwóch mil rozciągłości, istnieje wiele podobnych wyobrażeń, oraz niezliczone mnóstwo jaskiń, które dotąd jeszcze za pomieszkania ludziom służą, i przywodzą na myśl, owe starożytnych o Troglodytach powieści. Góra w środku doliny wznosząca się, tak jest zasiana témi jaskiniami, iż jak komorkowaty plastr wosku wygląda. Massę

tych gór stanowi konglomerat, złożony z kamieni krzemionkowych, które glina między sobą wiąże; skała więc ta z łatwością wydrążać się daje. Najwięcéj takich pieczar znajduje się w górze od strony jéj północnéj; wyobrażenia bóstw także w téj stronie są położone, a w koło nich takie jest mnóstwo jaskiń, iż te, rozległe miasto tworzyć się zdają. Każdy posąg umieszczony jest w wykutém w skale zagłębieniu, pozór framugi mającém. Kolossalnych postaci dwie znajdujemy: jedna wyobraża męża, a druga niewiastę; piérwszy nosi nazwanie *Zilzal*, druga zaś *Szamame*. Każda postać nad powierzchnią skały wypukło wykuta; męzka, którą rysunek nasz (na str. 9) przedstawia, około 120 stóp wysoka, a framuga, w której się mieści, głęboko w skale wyżłobiona. Posąg ten uszkodzony, obie ręce i nogi przez kule działowe ma zgruchotane, i twarz, a szczególniéj część jéj wyższa, wiele takoż ucierpiała; usta są bardzo grube, a uszy długie, obwisłe. Cała postawa okryta płaszczem, dokoła ją obejmującym, ten, zrobiony z pewnego rodzaju zaprawy gipsowéj, którą aby mocniéj można było utwierdzić, w wielu miejscach posągu, drewnianych kołków użyto. Postać niewieścia, daleko lepiéj zachowana, znajduje się w téjże saméj górze, od poprzedzającéj w odległości sześciuset stóp. Czworokątne otwory, które na rysunku widzimy, są wejściami do jaskiń; przez nie przechodzi droga, aż do głowy bóstwa, prowadząca. W niższych pieczarach, zwykły odpoczywać karawany do Kabulu idące; wyższych zaś, mieszkańcy doliny używają na składy, do przechowywania rozmaitych zapasów swoich. Framugi obudwóch posągów, były początkowo wyprawione gipsem, i ozdobione malowidłami, postacie ludzkie wyobrażającemi; ozdoby te jednak po większéj części już poodpadały, wyjąwszy tylko przestrzeń nad głową pozostałą, gdzie w zupełnéj całości i żywości kolorów swoich dotąd się dochowały; i również świetnie wyglądają jak i te, co w grobach egipskich odkryte zostały. Wykonanie jednak tych malowideł, pod względem rysunku, niewiele co jest lepszém od owych, jakie Chińczycy z wzorów mistrzów europejskich przerabiają. Według powieści miejscowych, bóstwa te, na początku ery chrześcijańskiéj, miały bydź zrobione przez jedno pokolenie Kafrów (niewiernych); Indyanie zaś, początek ich, przodkom swoim przypisują, i w wielkiém je poważeniu mają.

FABRYKA PAPIERU W JEZIORNIE.

Za Willanowem o dobrą godzinę drogi, minąwszy piękny park Natolina i gustowny jego pałacyk, a potém porządną wieś Powsin, zjawia się bardzo ożywiona okolica. W niéj, na przedłużeniu płaszczyzny Nadwiślańskiéj leży wieś Jeziorna nad strumieniem tegoż nazwiska, własność teraz prywatna, z któréj Bank posiada część oddzieloną, jedynie dla zapasu wody i dla budowy fabrycznéj, jaka się tam wznosi. Trzeba jednak przebyć bitą groblę na wiorstę długości, daléj jeszcze od gościńca, na lewo ku Wiśle, żeby się dostać do głównego zakładu. Tam na przestrzeni kilku morgów gruntu, jakby na wyspie wśród rozległych łąk do koła, wznoszą się nowe i bardzo porządne budowy papierni w Jeziornie. Dom jednopiątrowy nad samym stawem wymurowany, jest mieszkaniem dyrektora zakładu i znaczniejszych oficyalistów. Łączy się z nim mały ogród z drzew owocowych i kilkunastu topoli złożony. Piękny widok z okien salonu na wodę, rozłożyste łąki, i na ozdobną wieś Obory hrabiów Potulickich, którą widać na wzgórzu pośród gęstych drzew położoną, czyni pobyt w tym domu nader przyjemnym w lecie. Naprzeciw domu mieszkalnego, stoi naprzód rozległy także jednopiątrowy budynek fabryczny w literę L wymurowany. W nim to umieszczone są cztéry apparata do prania i mielenia szmat na massę, za pomocą cztérech holendrów poruszanych przez tyleż kół wodnych. Obok w innéj izbie znajduje się warsztat z sześciu kadzi i tyluż prass złożony, na którym z trzech kadzi z jednéj strony wyrabia się papier welinowy i wszelki inny wyższych gatunków, a z trzech innych papier stęplowy i do biletów bankowych. Dalsze oddziały budowli mieszczą w sobie: piec i apparat do bielenia papieru, machinę *bez końca* teraz nieużywaną, o któréj wnet niżéj powiémy, i składy szmat oraz massy papierowéj już wybielonéj; poddasza zaś są urządzone do suszenia papieru. Obok domu fabrycznego, któryśmy teraz opisali, wznosi się wysoka trzypiętrowa suszarnia murowana, gdzie cały dół zajęty jest jedną prawie salą przeznaczoną do ostatecznego oczyszczenia i gładzenia papieru; góra zaś przez całe trzy piętra jest właściwą suszarnią papieru, który się na treplach czyli włosianych sznurach rozwiesza. Na tym samym dziedzińcu jeszcze w tyle pomienionych budowli, znajduje się drewniany budynek na skład szmat; od wjazdu zaś na innym dziedzińcu, stoi porządny jednopiętrowy dom

z cegły na mieszkanie czeladzi fabrycznéj przeznaczony, i drugi takiż bez piętra dom folwarczny; a za niémi w osobnym obrębie znajdują się drewniane, ale dobrze utrzymane stajnie i stodoły.

Początek tego zakładu sięga jeszcze roku 1778, w którym obywatel warszawski P. Fryderyk Tys, wziąwszy na wieczny czynsz od hrabi Hieronima Wielopolskiego generała małopolskiego pewną przestrzeń koryta rzeki zwanéj Jeziorna, i kilka morgów ziemi, założył piérwsze fundamenta téj fabryki. Późniéj zięć jego P. Samuel Bruschke, dla większego rozwinienia jéj, wziął w dzierżawę w r. 1812 drugi spadek wody wyżéj we wsi Jeziornie, należącéj do hrabiny Elżbiety Potulickiéj. W roku 1819 P. Krzyczewski zostawszy właścicielem téj fabryki, dokładał wszelkich usiłowań, aby rozszerzyć działalność jéj, do fabrykacyi rozmaitego gatunku papieru, lecz pożar zniszczył wkrótce cały ten zakład. Przeniósłszy wtenczas fabrykę tę do zakładu we wsi Jeziornie, wzniósł tam budowle obecnie istniejące, już na większą skalę niż przedtém dla podniesienia fabryki. Ale i tu okoliczności niepozwoliły przedsiebiercy wykonać zamierzonego planu, i Bank Polski około połowy roku 1830 nabył ten cały zakład, w celu sprowadzenia wody z rzeki Jeziorny do Warszawy przez wykopanie kanału, dla zasilenia projektowanego *doku* (Dock), i opatrzenia pewnéj części miasta w dobrą wodę. Następne zamięszania w kraju, zmieniły wszystkie w tym względzie zamiary Banku, i wstrzymały nawet prace przedsięwzięte w celu rozszerzenia fabryki. Stanęło tylko na tém, żeby utrzymać papiernią, żeby w niéj wyrabiać same bilety bankowe i różne papiéry urzędowe, oraz gatunki sprowadzane dotąd z zagranicy. Trzeba było dać obrót kapitałowi bankowemu w wyrobach papierni. Początki jednak były trudne, robiono tylko papier na dwóch kadziach i dwa holendry były tylko w ruchu do przygotowania papki czyli massy papierowéj. Od roku jednak 1831, cztéry holendry wprzódy ufundowane przez pana Krzyczewskiego, zaczęły bydź w ruchu, i sześć kadzi ustawiono do czerpania massy. W roku 1834 urządzono machinę do robienia papieru zwanego *bez końca* (sans fin), to jest wyrabiającą papiér ciągły bez przerwy, a to w celu dostarczenia papiéru fabryce obiciów. Gdy atoli zapas wody nie był jednostajny i niedostarczał siły poruszającéj tyle, ile przez większą część roku, potrzebowała jéj fabryka dla wyrobu zakreślonéj liczby papiéru stęplowego, biletów bankowych i innych gatunków, których bez czerpania w kadziach robić nie można: apparat ten nie mógł bydź zastosowany do użycia z prawdziwą korzyścią. Lecz z drugiéj strony, dla powiększenia produkcyi w téj fabryce, ponieważ dawniejsze holendry nie zmielały należytéj ilości massy, administracya przeto fabryczna sprowadziwszy z Anglii jeden holender na wzór, założyła nowy młyn we wsi Jeziornie; gdzie się urządzą na wiosnę cztéry dobre cylindry tego rodzaju, w miejscu dwóch dawnych holendrów i nowa mechanika do robienia papieru *bez końca* według najnowszych w téj mierze udoskonaleń. Można będzie tym sposobem trzy razy powiększyć ilość massy mełtéj w dawnéj machinie. Wtenczas i dawna machina będzie mogła bydź użytą korzystnie i dostatecznie zasilaną, nieprzeszkadzając wyrobowi papieru w kadziach.

Dyrektor fabryki pan *Planche*, którego uprzejmości w okazowaniu ciekawym wszystkich szczegółów, tak pięknego zakładu, nie można się dosyć odchwalić; dokłada wszelkich starań, ażeby wyrabiać papier w jak najlepszych gatunkach. Niezmordowaną usilnością i upodobaniem w swojéj sztuce, przyszedł do tego, że papier welinowy z Jeziorny jest taki, jakiego tu w kraju nigdy nie było, i że może wytrzymać porównanie z przedniejszemi tego rodzaju wyrobami za granicą.

Około 150 osób trudni się samą robotą papieru, nie licząc w to ubogich kobiét zajętych zbieraniem szmat, których liczba 250 dochodzi, oraz furmanów przewożących różne materyały potrzebowane w fabryce. Dla zastąpienia zaś cudzoziemców, którzy dotąd wyłącznie prawie byli fabrykantami, zaczęto przyjmować na uczniów do warsztatu krajowców, przez co stopniowo wszystkie krajowe fabryki czeladzią własną zaludniane będą, zamiast wędrownéj czeladzi cudzoziemskiéj, pomiędzy którą rzadko prawdziwe talenta znaleść można; dobry bowiem rzemieślnik mając dostateczny na miejscu zarobek, nie puszcza się na niepewną wędrówkę do kraju, w którym dotąd niemiał się czego nauczyć.

Szmaty, najpiérwszy i najważniejszy element papierni, znajdują się w dostatecznéj ilości w kraju, tu nawet w Warszawie; a dwieście osób przeszło, jakeśmy już powiedzieli, trudni się ich zbieraniem i przystawianiem do magazynu, ceną od 1 do 4 groszy od funta, stosownie do ich gatunku. Dowożą je prócz tego z różnych stron kraju, a najwięcéj z Podlasia, z okolic Łomży i z Augustowa, z którego to miejsca fabryka otrzymała przeszło 1500 centnarów kanałem spławionych

Narwią i Wisłą. Nadto znajduje się zawsze w zapasie 7,000 centnarów szmat; roczne zaś ich potrzebowanie wynosi więcéj niż 3,000 centnarów, które zapewne znacznie się powiększy, skoro machina do wyrabiania ciągłego papieru działać zacznie.

Niemniéj ważnym przedmiotem dla fabryki, jest potaż używający się do ługowania szmat. Administracya fabryki ubezpieczyła się względem dostawy tego materyału, porobiwszy umowy z właścicielami dóbr na Ukrainie, którzy go dostarczają w najlepszym gatunku. Papiernia potrzebuje zwyczajnie 50 funtów na dzień takiego potażu.

Manganez służący do wyrabiania chloru potrzebnego do bielenia szmat, przychodzi prosto z Magdeburga, w którego okolicach otrzymuje się najlepszy jego gatunek. Roczny wydatek na ten przedmiot i na inne materyały do bielenia massy używane, wynosi około 20,000 złp. Dla nadania papierowi rozmaitych kolorów, sprowadzają się z zagranicy najlepsze farby. Do błękitnego koloru używa się kobalt błękitny, którego najlepsza fabryka jest w *Horst* w Niemczech.

Od dawna już zachodziła wielka trudność otrzymania na miejscu w kraju dobrych *płat filcowych*, które służą do przedzielania arkuszów papieru wyrzucającego się z formy, po zaczerpnięciu w kadzi: jak również potrzebnego ku temu sukna bez szwu. Zaradziła temu Administracya fabryki, sprowadzając pewną ilość różnego gatunku tych filców z *Annonay* we Francyi na model, podług którego fabrykanci sukna w Ozorkowie, zaczęli wyrabiać u siebie, wprowadzając tym sposobem nowy rodzaj przemysłu do kraju. Do klejenia papieru używają się nóżki baranie i obrzynki skór, co się zwykle kupuje u garbarzy, zameszników i rękawiczników; dostateczna tego ilość znajduje się w kraju. Równie z korzyścią do klejenia w massie przy machinach do papieru bez końca, używa się wosk z krochmalem kartoflanym.

Krótki ten opis znakomitego w okolicach Warszawy zakładu fabrycznego, można będzie wkrótce uzupełnić zajmującemi szczegółami: kiedy na wiosnę skończą się wzniesione mury nowéj budowy fabrycznéj we wsi Jeziornie, przeznaczonéj do umieszczenia machiny o któréj nadmieniliśmy. Wtenczas działalność papierni i produkcya jéj, więcéj niż we dwójnasób się pomnożą, a czynność i gorliwość dyrektora P. *Planche*, przy tak silnych i dobrze wyrachowanych nakładach Banku, zjiści zapewne, słusznie powzięte nadzieje, że odtąd mniéj już w kraju pisać i drukować będą na zagranicznych papierach.

Mieliśmy sposobność zebrać niektóre statystyczne wiadomości o téj fabryce, które sądzimy że z przyjemnością od naszych czytelników przyjęte będą.

WYKAZ OSÓB

PRZY FABRYCE PAPIERU BANKU POLSKIEGO W JEZIORNIE PRACUJĄCYCH, I ZAROBKU ICH.

RODZAJ ROBOTY.	Liczba Osób: Mężczyzn	Kobiét	Zarobek wynosi na miesiąc: w Ogóle (Złote polskie)	(Grosze)	na 1 Osobę (Złote polskie)	(Grosze)
Sortowanie szmat	1		50	—	50	—
ditto		28	553	6	19	22
Krajanie szmat	3		108	—	36	—
Mielenie massy	8		476	7	59	15
Blechowanie massy	4		192	9	48	2
Czerpanie papieru, *czeladzi*	10		1311	10	131	13
ditto *uczniów*	5		297	25	59	17
Robienie form do czerpania	1		115	—	115	—
Wykończanie papieru	3		316	7	105	12
ditto		36	921	25	25	18
ditto *chłopców*	10		389	18	38	28
Cieśli	3		300	—	100	—
Stolarzy	3		225	—	75	—
Ślusarzy	3		240	—	80	—
Kowali	3		168	—	56	—
Fornali	8		360	—	45	—
Parobków i stróży	6		270	—	45	—
Ogrodnik	1		50	—	50	—
	72	64	6344	17		
	136				46	19

KUPNO PIÉRWSZYCH MATERYAŁÓW DO FABRYKACYI PAPIERU

od dnia 1 stycznia do dnia 1 lipca 1836 *roku.*

	Funty.	Złote.
Szmat	406906	21421
Obrzynków garbarskich na kléj	19647	3232
Nóżek baranich	20860	1661
Ogółem . .	447413	42558

DOSTAWĄ ZAJĘTYCH BYDŹ MOGŁO:

DOSTAWCÓW			Furmanów	RAZEM	Koni przez mil 12
Katolików	Żydów	Bab zbierających w Warszawie			
32	83	97	200	412	440

ILOŚĆ WYROBIONEGO PAPIÉRU W PRZESZŁYCH LATACH, PODŁUG WIĘKSZÉJ LUB MNIEJSZÉJ OBFITOŚCI WODY PORUSZAJĄCÉJ MACHINY.

Roku 1832	fabryka wydała do handlu	9,019	ryz, wartości złotych	176,919	groszy	28.
„ 1833	„ „ „	11,660	„ „	242,398	„	20.
„ 1834	„ „ „	9,452	„ „	200,385	„	6.
„ 1835	„ „ „	11,472	„ „	370,845	„	2.
„ 1836	piérwsze półrocze „	5,824	„ „	194,230	„	—

Michał Baliński.

PODRÓŻ DO KONSTANTYNOPOLA
W ROKU 1836 ODBYTA.

(Ciąg drugi.)

Całą historyą Turecką czytamy na tych grobowcach, gdzie spoczywa tyle ofiar dumy. W meczecie ś. Zofii widzimy obok grobu Murada III (1594 r.), groby siedmnastu jego synów, których najstarszy brat Mohammed III w jednym dniu skazał na śmierć. Sam w dziewięć lat późniéj złożony tu został. Trumny Achmeta I i pięciu jego synów tak okropne wyobrażają dzieje, iż powinnyby były odstręczyć Rasyna od szukania tu przedmiotu do tragedyi Bajazet.

Jeden tylko meczet Achmeta posiada sześć minaretów (Ś. Zofia ma tylko cztéry). Zawiera w sobie mnóstwo kosztowności, i jest to gmach najpiękniejszy i najokazalszy w Konstantynopolu, tak ze swéj powierzchowności, jak z położenia. Przedziela go od placu Atmejdan mur o 72 oknach, a poprzedza marmurem wysłane podwórze, pośród którego wznosi się wspaniała fontanna, do obmywań religijnych służąca. Otacza ją kolumnada marmurowa. Do tego meczetu sułtan w licznym orszaku przychodzi podczas świąt Bajramu. Meczet *Yenidjami*, albo Walidy, ma ściany wyłożone porcelaną błękitną fabryki perskiéj. Meczet sułtana Osmana Nur Osman, architektury nowożytnéj, pozbawiony jest kolumn i krużganków; sarkofag z porfiru znajdujący się na piérwszém podwórzu, ma bydź grobowcem Konstantyna.

Nawiedziny tych pięciu meczetów tyle były nużącemi, iżeśmy się niesmucili z nieoglądania innych. Zapewniano nas przytém, że wszystkie podobne są do siebie, że je zawsze poprzedza dziedziniec zacieniony drzewami i ozdobiony fontanną; że do koła każdego minaretu rozciąga się ganek, z którego pięćkroć

na dzień muezzyn oznajmuje godzinę i woła na modlitwę. Wzywanie to przenika do duszy, i K* porównywała owe głosy, z tylu minaretów rozlegające się, do melodyjnéj sieci, rozpostrzeniającéj się nad miastem. Konstantynopol liczy aż 346 meczetów; połączone są z nimi zakłady użyteczne, jako to imarety, albo domy zajezdne, szpitale i t. d. Sułtani, ich fundatorowie, obierając je na swe groby, szczodrze one uposażali; dochodami rozrządzają Ulemowie. Po zwiedzeniu wspomnionych meczetów, zdjęłyśmy wreszcie żółte safianowe pantofle, które musiałyśmy wkładać wchodząc do każdego meczetu, ażeby go nie znieważyć. P. Butenieff rozkazał przygotować wykwintne śniadanie pod namiotem u fontanny. Czas niejakiś trzeba było poświęcić na ochłonięcie z tylu wrażeń jakich doznaliśmy. Niestety! były one zbyt nagłe i zbyt liczne. Pewny rodzaj przygotowania jest niezbędny dla przyjęcia wrażeń; ciekawość jedna wcale złym jest bodźcem do czynności, i częstokroć zawód zupełny prowadzi za sobą. Ażeby się przypatrzyć jak należy pomnikom historycznym, trzeba się oprzeć na przeszłości, śledzić pamiątek, to co oglądamy łączyć z tém co wiemy; a rzecz ta wymaga nieco czasu dla poradzenia się z książkami, i nienaglenia swoich myśli. Ileż nasuwał myśli ów stary seraj, teatr tylu krwawych wypadków! Wyznaję, że nie były one pamięci méj obecnémi; ale imiona sułtanów zacząwszy od Mahometa II, służyły mi za skazówkę tego co się w około nich działo. Myśl moją zaprzątało także politowanie nad śmiertelném znudzeniem, jakie w tych gmachach panować musiało, i jakiego ślady z powodu powtarzania się ciągłego, powinny były dotąd się tu zachować. Seraj, jest to miasto w środku miasta. Znajdujemy tu mnóstwo pałaców, kuchni, które dostarczają żywności dla dziesięciu przeszło tysięcy osób, kioski, fontanny, sadzawki, grunta nieuprawne i strome wzgórza, ludność złożoną z niewolników kupionych na bazarze, ogrody zaniedbane, ozdobione cyprysami, o które nie troszczy się ręka ludzka. Z wyższego rozkazu przygotowane były przysmaczki dla naszego towarzystwa, w kiosku, który we wszystkich innych, jak mi powiadano, znajdował podobieństwo. Prowadziły tu wschody zewnętrzne, maty i sofa pod oknami w około, stanowiły całe przybranie; podawano nam sorbet w czarach z pięknego kryształu, które są przedmiotem znakomitego dla Czech handlu; mężczyznom przyniesiono kawę i fajki na długich cybuchach. Blisko trzech godzin strawiliśmy na oglądaniu tego gmachu; zatrzymywano się co chwila, i nie piérwszy to raz doznałam wielkich niedogodności wynikających z licznego towarzystwa.

K* widziała harem Seraskiera; nie uderzyły jéj ani jego przepych, ani piękność kobiét. Pozwolenie oglądania go było uważane, jako dowód wysokiego szacunku dla posła Rossyjskiego; ale nie obeszło się to bez wielkich kosztów. W tym kraju każdemu dawać trzeba podarunki, zacząwszy od Sułtana, aż do ostatniego niewolnika przy haremie. P. Butenieff posłał przeszło 1000 piastrów żonom Seraskiera, a 500 ich murzynom. Naukowe te nawiedziny meczetów i seraju kosztowały mu więcéj ośmiu tysięcy piastrów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Koliszczyzna i Stepy, powieść przez Edwarda Tarszę. Wilno, nakładem i drukiem Teofila Glücksberga księgarza i typografa Cesarskiéj Med. Chir. Akad. i Białoruskiego naukowego okręgu. 1838. — w 8ce mniej. str. 155. nieliczb. 8. (Znajduje się do przedania w księgarni Aug. Em. Glücksberga; cena złotych 6 gr. 20.)

Autor powróciwszy w r. 182... z Warszawy na Ukrainę, żyjąc samotnie, przypominając że to jest właśnie kraj poezyi, szukał natchnień poetycznych. „Nie śpieszyły się przybywać"— jak sam powiada. „Daremnie błądziłem po polach, daremnie obchodziłem wszystkie mogiły; pola milczały.... o mogiłach, lub niespotykałem żadnych, lub co gorsza, prozaiczne tradycye; lud na który upierałem się patrzeć jak na towarzyszy Rożyńskiego i Chmielnickich, nieodpowiadał w niczém moim urojeniom. Napróżno wyobrażałem sobie, że jestem pod urokiem dzikiego, wojennego bytu Kozaczyzny; napróżno zapalałem się myślą, że jestem w obec pól gdzie może najpóźniéj w Europie działy się Homeryczne sceny Epopei. Pisałem wiérsze i te były pełne fałszu, a co za tém idzie, i zimne i blade. Słowem, po kilku tygodniach, mimo wszelkich usiłowań oparcia się gorzkiemu rozczarowaniu, nie mogłem sam przed sobą utaić, że mam dosyć, aż nadto Ukrainy." Tak więc umierającemu z nudy wypadło jechać o mil kilkanaście od domu. Burza, która go śród drogi zaskoczyła, stała się powodem do zabrania znajomości z panem Żułyńskim, zacnym obywatelem w guście Pana Podstolego: ten spotkawszy śród nocy i błyskawic podró-

żnego zaprosił w dom swój, i przedstawił uprzejméj i lubéj swéj rodzinie. Przy herbacie wszczęła się rozmowa o Ukrainie i jéj poetyczności. Autor z ubolewaniem rzekł: „Gdzież szukać téj poetyczności i tego historycznego interesu?... jeżeli były one kiedy w tych miejscach, zatarły się doskonale pod powodzią prozy i powszedniości." Pan Żułyński uśmiéchnął się. „Masz pan w pewnym względzie słuszność za sobą. W istocie Ukraina nie jest bynajmniéj podobna do którego z tych krajów lub okolic które pospolicie poetycznemi i historycznemi nazywają: w Niemczech, we Francyi, w Hiszpanii wznoszą się po wiérzchołkach skał, w zakrętach dolin, wszędzie, piękne architektoniczne pomniki dawnych i średnich wieków, które dla oka niejako przedstawiają historyą całą tych krajów. Znajdziesz tam pan co krok kamienne figury rycerzy i wojowników; zobaczysz ich własną zbroję wiszącą na tych samych ścianach na których ją w dobie starości zawiesili, albo śród których śmierć ich przygodna zaskoczyła. Około tych wszystkich dotykalnych śladów przeszłości, żyje dotąd żywa jéj tradycya. Patrz tylko i słuchaj! Przeciwnie w Ukrainie tradycya milczy pod oraną mogiłą, rozwiała się po pustém polu, przylgnęła gdzieniegdzie do strzechy wieśniaka, w jakiém głuchém jarowém siole i owinęła się w grubą tkań jego myśli i wyobrażeń jak jaskułka na zimę. Nie każdy ją tam znajdzie, pozna, rozwinie. Z drugiéj też strony i to także uważać należy, że okolica o któréj mówimy i gdzie mieszkamy, w różnych epokach krewniła się bliżéj lub słabiéj z różnemi historycznemi i społecznemi wpływami, spotykającemi się właśnie z sobą, na téj wschodniéj miedzy Europy. Poezya więc tutejsza, przeszłość tutejsza, leżą niejako w kilku, w kilkunastu zupełnie odrębnych warstwach: nie należy mieszać ich nieuważnie. Kto nieświadomy rzeczy dopuści się tego, ten wywoła w umyśle swoim nie obraz przeszłości, ale raczéj niestrojny chaos. Rozpatrzenie się tylko dokładne w tym mglistym historycznym świecie, odsłoni dopiéro właściwe proporcye i styl jego budowy. Pomoce do tego jedyne są: praca i czas. Powiem więc panu nawet, że poeci którzy nieobeznani blizko z historyą Ukrainy wezmą ją za przedmiot swoich kreacyj, łatwo się zbiją z drogi, niepotrafią wybrnąć z miejsc ogólnych i powszednich, natworzą ideałów Kozaczyzny i Ukrainy niepodobnych do niczego, pokrzywią historyczność, a zamiast rozwinięcia, sfałszują rzeczywiście przyrodnią tych miejsc poezyą."

„Zarumieniłem się mimowolnie (mówi autor) słuchając tych słów ostatnich, zdawaćby się bowiem mogło, że pan Żułyński był wtajemniczony we wszystkie moje poetyczne grzechy, i czytał co do jednéj te nieszczęśliwe próby moich pseudo-Bohdanicznych dum, z któremi się od trzech miesięcy biedziłem. Ponieważ jednakże miałem tyle sensu, że sam z nich nie byłem kontent i podejrzywałem nawet, że nie są czém inném tylko amplifikacyą małéj liczby *danych* o historyi i przeszłości Ukraińskiéj, nie przeszkodziło mi to uznać za gruntowną i sprawiedliwą uwagę pana Żułyńskiego."

Gdy powracali z wieczerzy do bawialnego pokoju, przechodząc przez mały gabinet, autor zwrócił szczególną uwagę na malowidło olejne, którego przedmiot żywo ciekawość jego obudził. Ale téj zaspokoić, i wytłumaczyć znaczenia malowidła niechciano, obiecując wszakże wyjaśnienie tajemniczego obrazu, jeżeli ten, kogo to obchodzi, zabawi tu jeszcze dni kilka. Przystał na tak grzeczne zaproszenie nasz autor, bo nie był naglony pośpieszać w swojéj podróży, a co większa, że od piérwszego wieczora znalazł się silny urok zatrzymujący go pod dachem, pod który zapędziła go tak szczęśliwie błogosławiona ulewa. Ten urok taił się w rumieńcu, w uśmiéchu, w dużych błękitnych oczach Julii, córki państwa Żułyńskich. Kilka tygodni uleciało jak jedna chwila. Wieczory zgromadzały całą rodzinę zaprzątnioną większą część dnia każde osobno. Czytano głośno jaką nową lub dobrą książkę: w téj liczbie *Maryą* Malczeskiego, *Dumy* i wyjątki z fantazyi *Rusałki*, tudzież *Zamek Kaniowski*. Czasami czytania te wywoływały długie chociaż spokojne rozprawy, które nie były bezkorzystne dla uformowania gustu i zdania.

„Trzéj poeci, ktorycheśmy przez ostatnie wieczory czytali (mówił pan Żułyński) poszli trzema tak odrębnemi drogami, że to samo o niepożyczonych ich zdolnościach jawne świadectwo daje. Rzecz dziwna! Kreacya geniuszu zawsze bydź musi prawdziwa! Ze wszystkich stron obranego przedmiotu, wybierze on tę tylko która tajemném upodobaniem najbardziéj z nim sympatyzuje, a jednak będzie to zawsze strona rzeczywista, prawdziwa, w niczém ogólnéj harmonii niepsująca. Nie potrafi tego nigdy mierniejszy talent, naśladownictwo. Jego upodobana strona przewierzgnie się zaraz w ideał potwornego rozmiaru. Takim sposobem najbogatsza niwa wydarzeń, skupi się dla niego zaraz w kilka ideałów i w ciągłém powtarzaniu jednako-

wych kształtów nie domyśli się nawet, że w rzeczywistości, każdy wypadek od różnostronnych wpływów, od wszystkich nici swojéj osnowy, ma najodrębniejszą formę indywidualizmu, co też z historyi jakiego bądź kraju robi zawsze różnowzore widowisko tak niezmiernie barwniejsze od kwietnika wielu najzawołańszych literatur. Ten kto umie patrzyć na poetyczność powszedniego życia, nie zdoła czasami bez wstrętu widziéć tych szkolarskich robót które nazywają *literaturą*. Ponieważ przewiduję jaki tłum rzuci się podrzeźniać naszym pełnym geniuszu Ukraińskim wieszczom, chciałbym wystawić im te prawdy jako przestrogi. Możeby naprowadziły kogo z obłędnych ścieżek na drogę, możeby odwiodły czasami od marnéj pracy, a prawdziwéj naszéj poezyi oszczędziły znieważenia przez niegodną parodję." — „Rzecz niewątpliwa, rzekłem, że rzeczywistość jest nieraz poetyczniejszą od tak nazwanéj poezyi, rzecz także pewna, że w cieku losów przeszłości Ukraińskiéj jest więcéj poezyi niż jéj objąć mogą ideały całego pokolenia poetów, ale gdzież szukać wiarogodnych śladów téj przeszłości?"

(Dokończenie nastąpi.)



NAPOL ROGATY.

Ptak na rycinie przedstawiony, zwany po łacinie *Satyra cornuta*, po francuzku *Le Napaul*, środkuje w cechach między Indykiem i Perlicą. Żyje w Indyach wschodnich. Dorasta niemal wielkości indyka. Pokrycie ma ozdobne, bo na purpurowo czerwoném tle, białe oczkowate plamy. U samca widzimy na głowie dwa rogowe i rogowate w tył podane wyrosty, a pod dziobem worek nagi, błonowy, rozdymalny. Tych ozdób głowy samicy niedostaje, któréj ciemię pokryte jest piórami podniesionemi. W zwisłym zaokrąglonym ogonie tych ptaków liczymy dwadzieścia stérowek. *Dr. Jarocki.*

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.